

# HONORÉ DE BALZAC

PROBOSZCZ Z TOURS

Honoré de Balzac  
**Proboszcz z Tours**

«Public Domain»

## **de Balzac H.**

Proboszcz z Tours / H. de Balzac — «Public Domain»,

Bohaterem powieści Proboszcz z Tours jest ksiądz, Franciszek Birotteau, którego poznajemy w momencie, kiedy oczekuje nominacji na kanonika katedralnego. Po śmierci swego przyjaciela, księdza Chapelouda, wynajmuje jego piękny pokój u panny Zofii Gamard. Znajomość z panną Gamard oraz zamieszkującym również u niej kanonikiem Troubertem sprowadza na Birotteau kłopoty. Powieść popełnił Balzac w 1832 roku, jest to następna część Scen z życia prywatnego Komedii ludzkiej, na którą składa się ponad 130 tytułów i w których wielokrotnie pojawiają się te same postacie (łącznie jest ich ponad 2000).

© de Balzac H.

© Public Domain

## Содержание

|                                   |    |
|-----------------------------------|----|
| Od tłumacza                       | 5  |
| Proboszcz z Tours                 | 8  |
| Конец ознакомительного фрагмента. | 16 |

# Honoré de Balzac

## Proboszcz z Tours

### Od tłumacza

*Dziewczyna o złotych oczach* stanowi trzecie z opowiadań<sup>1</sup>, objętych we francuskim wydaniu wspólnym tytułem: *Historia trzynastu*. I tu, jak w tamtych częściach, dzieje owej fantastycznej „trzynastki” niewielkie mają znaczenie: poza tym, że widzimy Ferragusa, z pękiem wytrychów wnikającego do tajemniczego pałacu, mogłoby się obyć bez jego udziału. Henryk de Marsay nie potrzebowałby należeć do tajnego związku (o czym zresztą Balzac w późniejszych utworach zapomina), aby być jedną z najciekawszych, najbardziej niepokojących postaci *Komedii Ludzkiej*. Jest też faworytem samego Balzaca: zakochany w jego urodzie, zuchwalstwie i wdzięku, pisarz przebacza mu wszystko i chowa go do najwyższych przeznaczeń. Oddaje mu wszystkie kobiety. „Powiedzmy na pochwałę kobiet, że miał wszystkie, których raczył pragnąć”, oto zdanie, które jakby mimo woli wyrywa się **moralistycznie** Balzakowi. De Marsay to przyszły mąż stanu, premier gabinetu po Rewolucji Lipcowej (*Córka Ewy*). Przeobrażenie to jest bardzo znamienne dla pojęć Balzaka o człowieku: wartość ludzką stanowi dlań **siła motoru**, transmisja jest kwestią okoliczności. Jedynie człowiek mierny nie będzie dla niego nigdy niczym. Mimochodem rzucona jego uwaga o owych „porządnych ludziach”, którzy są plagą państwa, jest bardzo znamienita. Jest to jedno z owych powiedzeń Balzaka, odsłaniających śmiałość jego myśli, zawsze wybiegającej poza sferę zdawkowej moralności. Nam to przeobrażenie dandysa w męża czynu powinno trafiać dosyć do przekonania: czyż nie mamy najładniejszego przykładu takiej metamorfozy w naszym księciu Józefie?

Niemniej uderzającą jest charakterystyka owego księdza, który wychował i stworzył młodego Henryka. Ten „prałat, wspaniały typ ludzi, których geniusz ocali Kościół katolicki, apostolski i rzymski, zagrożony obecnie w skutek słabości swych rekrutów i zgrzybiałości swoich arcykapłanów”, mógłby być dosyć niewygodny tym, którzy chcą widzieć w Balzaku (na wiarę zresztą jego enuncjacji) filar katolicyzmu. Ale w gąszczu Balzaka tyle jest rzeczy, spojrzenie jego jest tak wielostronne, że każdy bierze z jego dzieła to, co mu się nadaje, a zapomina łatwo o czym innym. Konfrontować Balzaka z Balzakiem to jedna z bardziej interesujących rozrywek.

*Dziewczyna o złotych oczach* jest zarazem ciekawym przyczynkiem do zrozumienia kompozycji Balzaka i jego pozornych błędów kompozycyjnych. Spójrzmy na ten początek, malujący dantejskie kręgi Paryża. Wstęp ten, zdawałoby się, niewiele ma wspólnego z samym opowiadaniem. Balzac, chcąc powiedzieć, że świeża i młodzieńcza twarz jego bohatera musiała odbijać od fizjonomii<sup>2</sup> spotykanych w Paryżu, tłumaczy czemu te fizjonomie są takie: i opis ten rozrasta mu się pod piórem w potężny obraz, zbędny może tutaj, ale jakże niezbędny w całości *Komedii Ludzkiej*! Wciąż instynktownie Balzac komponuje dla całości.

I znów w tym utworze mamy owego Balzaka, w którym poeta-romantyk, indywidualista, zмага się z zaciętym analitykiem życia, przyrodnikiem jego objawów. Po wstępie, sporządzającym, z ową dokładnością, jaka zawsze będzie cechowała Balzaka, bilans każdej namiętności, wchodzimy niespodziewanie w świat bajki, w jakąś dziwną, przepojoną zmysłowym czarem historię. Jakże daleko jesteśmy od balzakowskiego realizmu przy owej Pakicie, gdy to dziecko chowane w paryskim haremie, nie wiedzące nic o świecie, przemawia do kochanka tym stylem:

„Jeżeli chcesz wybrać schronienie godne nas, Azja jest jedynym krajem, gdzie miłość może rozwinąć skrzydła...”

---

<sup>1</sup> Ferragus, *Księżna de Langeais*, *Dziewczyna o złotych oczach*. [przypis tłumacza]

<sup>2</sup> fizjonomia (daw.) – twarz. [przypis edytorski]

Te rozkoszne dzieciństwa, te przekrwienia wyobraźni, znów odślaniają nam innego Balzaka. Są to w jego dziele oazy, które ten niestrudzony wędrowiec stwarzał sobie sam dla wypoczynku. Skojarzenie prawdy i marzenia, trzeźwości i szaleństwa, czyni go tak pełnym człowiekiem, tym który mógł napisać istotną *Komedię Ludzką*.

Dla balzakistów dodać należy, że ów tak drobiazgowo opisany pąsowy pokój jest wiernym opisem własnego pokoju Balzaka w owej epoce, urządzonego wedle jego smaku. Ten pokój, wymarzony przez miłość dla zazdrosnej i zbrodniczej rozkoszy, był w istocie pracownią i celą wielkiego samotnika. „Zmęczenie, wysiłki, walki, bóle głowy, kłopoty, wszystko to się rozgrywa w czterech ścianach owego białego i różowego buduaru<sup>3</sup>, który znasz z opisu w *Dziewczynie o złotych oczach*”, pisze Balzac do pani Hańskiej.

Na tym ostatnim opowiadaniu kończy się owa **Historia Trzynastu**, której ślad ginie w dziele Balzaka. „Te trzy epizody – pisze Balzac w swojej nocy – są to jedyne, które autor może ogłosić. Co się tyczy innych dramatów tej historii, tak płodnej w dramaty, da się je opowiedzieć między jedenastą a dwunastą w nocy: ale niepodobna<sup>4</sup> ich napisać”.

Pierwsze wydanie *Dziewczyny o złotych oczach* opatrzył Balzac następującym komentarzem:

Od dnia, gdy ukazał się pierwszy epizod *Historii Trzynastu*, aż do dziś, gdy ukazuje się ostatni, wiele osób pytało autora, czy ta historia jest prawdziwa: ale wzdrygał się zaspokoić ich ciekawość. Takie ustępstwo mogłoby zaszkodzić wierze, jaka należy się opowiadającym. Kończąc jednakże, wyzna, że epizod *Dziewczyny o złotych oczach* prawdziwy jest w większości szczegółów, okoliczność zaś najbardziej poetyczna i tworząca jej węzeł, podobieństwo dwojga bohaterów, jest ścisła. Bohater przygody, który ją opowiedział autorowi, prosząc aby ją ogłosić, będzie z pewnością rad ze spełnienia swego życzenia, mimo że początkowo rzecz zdała się autorowi niemożliwa. Trudnym zwłaszcza zdawało się, aby czytelnik uwierzył w tę cudowną wpół-kobietą piękność, która stroiła bohatera, gdy miał siedemnaście lat, a której ślady autor dojrzał w dwudziestosześcioletnim młodzieńcu. Jeżeli kto z czytelników interesuje się *Dziewczyną o złotych oczach*, może ją oglądać w teatrze po opuszczeniu kurtyny: jest to aktorka, która, aby otrzymać swe znikome wieńce, wstaje zdrowa i cała, mimo iż zasztyletowana publicznie. W naturze nic nie kończy się poetycznie. Dziś *Dziewczyna o złotych oczach* ma trzydzieści lat i mocno przywiędła. O margrabinę de Saint Real otarła się tej zimy w Bouffes lub w Operze niejedna zacna osoba, która czytała to opowiadanie. Jest dziś w wieku, do którego kobiety się nie przyznają, ale zdradza go owa straszliwa „koafiura<sup>5</sup>”, jaką niektóre cudzoziemki pozwalają sobie zatarasowywać front łoży, z wielką przykrością młodych osób, które siedzą schowane z tyłu. Ta margrabina jest to osoba wychowana na Wyspach, gdzie obyczaj tak dalece uprawnia *Dziewczyny o złotych oczach*, iż są tam one niemal instytucją.

Co się tyczy dwóch innych epizodów, dosyć osób w Paryżu znało ich aktorów, aby nie potrzebować objaśniać, że pisarze nie wymyślają nigdy nic. Wyznanie to złożył pokornie wielki Walter Scott w swojej przedmowie, rozdzierając zasłonę, którą się tak długo spowijał. Nawet szczegóły rzadko należą do pisarza, który jest mniej lub więcej szczęśliwym kopistą. Jedyne rzecz, która należy do niego, kombinacja wydarzeń, ich rozmieszczenie literackie, stanowi zazwyczaj słabą stronę, którą krytyka skwapliwie atakuje. Krytyka nie ma racji. Nowoczesne społeczeństwo, równając wszystkie stany, oświetlając wszystko, zniosło komizm i

---

<sup>3</sup> buduar (daw.) – pokój pani domu, przeznaczony do odpoczynku. [przypis edytorski]

<sup>4</sup> niepodobna (daw.) – nieprawdopodobne, niemożliwe. [przypis edytorski]

<sup>5</sup> koafiura (daw.) – fryzura, uczesanie. [przypis edytorski]

tragizm. Historyk obyczajów jest zmuszony, jak tutaj, brać, tam gdzie je znajdzie, fakty zrodzone z tej samej namiętności, ale które się zdarzyły wielu osobom, i zszyć je razem aby stworzyć pełny dramat. Tak więc zakończenie *Dziewczyny o złotych oczach*, przy którym zatrzymała się rzeczywista historia opowiedziana przez autora w całej jej prawdzie, to zakończenie jest w Paryżu faktem periodycznym. Chirurdzy szpitalni znają tragedię tego miasta, gdyż medycyna i chirurgia są powiernicami szaleństw, do jakich przywodzą namiętności, tak jak prawnicy powiernikami dramatów zrodzonych ze starcia interesów. Prawdziwe dramaty i komedie naszej epoki rozgrywają się w szpitalu lub w kancelarii prawników.

Mimo że każdy z Trzynastu mógłby dostarczyć tematu do niejednego epizodu, autor uznał, że przyzwoiciej i może poetyczniej jest zostawić ich przygody w tym samym cieniu, w jakim trzymało się stale ich osobliwe stowarzyszenie.

I znów *Proboszcz z Tours* (bohater tego opowiadania jest bratem – i jak prawdziwym bratem! – Cezara Birotteau) pokazuje nam, jak zawodnym byłoby chcieć wytyczyć ewolucję Balzaka wedle epok jego twórczości. Gdy ta *Dziewczyna o złotych oczach*, stworzona w latach 1834–1835, tyle ma młodzieńczego romantyzmu, *Proboszcz z Tours*, pisany dwa lata wcześniej, posiada już cechy najdojrzałszej twórczości Balzaka. Jest to arcydzieło panowania nad tematem; zarazem wykazuje już w całej pełni to, co będzie najistotniejszą zdobyczą, niemal wynalazkiem Balzaka: zdolność dramatyzowania codzienności, wyolbrzymiania zdarzeń, które są drobne i poziome<sup>6</sup> dla obojętnych, ale które dla swoich bohaterów zawierają pełnię ludzkich wzruszeń i namiętności. Twórca umiejący w nich czytać wyczyta te same lekcje i te same prawdy, co w najpatetyczniejszych księgach historii. I właśnie zestawione razem, dwa te utwory (oba spolszczone po raz pierwszy), dają nam klucz do zjawiska: BALZAC.

*Boy*  
*kwiecień 1926, Warszawa*

---

<sup>6</sup> *poziomy* (daw.) – tu: błahy. [przypis edytorski]

## Proboszcz z Tours

*Rzeźbiarzowi Dawidowi*

*Trwanie dzieła, na którym kreślę twoje nazwisko, dwukrotnie sławne w tym stuleciu, jest nader problematyczne; podczas gdy ty ryjesz moje na brązie, który przeżywa narody, nawet choćby był bity tylko pospolitym młotem mincarza<sup>7</sup>. Czy numizmatycy nie będą zakłopotani tyloma koronowanymi głowami w swojej pracowni, kiedy, wśród popiołów Paryża, odnajdą owe istnienia uwiecznione przez ciebie ponad trwanie ludów, istnienia, w których oni będą się dopatrywać dynastii? Tobie tedy przypadł ten boski przywilej, mnie wdzięczność.*

**De Balzac**

Z początkiem jesieni roku 1826 ksiądz Birotteau, główną osobę tego opowiadania, zaskoczyła ulewa w chwili, gdy wracał z domu, gdzie spędził wieczór. Przebył tedy, tak szybko jak mu pozwalała jego tusza, pusty placyk, zwany *le Cloitre*<sup>8</sup>, znajdujący się za chórem kościoła Saint Gatien w Tours.

Ksiądz Birotteau, mały i krótki człeczyna, o apoplektycznej<sup>9</sup> budowie, liczący około sześćdziesięciu lat, przebył już kilka ataków podagry<sup>10</sup>. Otóż, ze wszystkich drobnych niedoli ludzkiego życia, wypadkiem do którego dobry ksiądz miał największy wstręt, było nagłe skropienie trzewików z szerokimi srebrnymi klamrami oraz przemoknięcie podeszew. W istocie, mimo flanelowych szmatek, w które stale zawijał nogi z iście księzą dbałością o swoją osobę, zawsze wrażliwy był na wilgoć; po czym, nazajutrz, podagra dawała mu niechybnie dowody swojej pamięci. Mimo to, ponieważ bruk na placyku jest zawsze suchy, ponieważ ksiądz Birotteau wygrał ćwierć franka w wista<sup>11</sup> u pani de Listomere, zniósł z rezygnacją deszcz od połowy placu arcybiskupiego, gdzie zaczął padać obficie. W tej chwili pieścił zresztą swoje marzenie, pragnienie hodowane już od dwunastu lat, klasyczne marzenie księcza! Pragnienie to, które nawiedzało go co wieczór, zdawało się w tej chwili bliskie ziszczenia; słowem, zbyt szczerlnie zawijał się w pelerynkę kanonika, aby czuć wilgoć. Tego wieczora osoby zbierające się zwyczajnie u pani de Listomere zaręczyły mu niemal, że otrzyma kanonię<sup>12</sup>, właśnie w kapitule katedralnej św. Gracjana, dowodząc mu, że nikt nie zasługuje na tę posadę tyle co on, i że długo pomijane jego prawa są tym razem niezaprzeczone. Gdyby przegrał w karty, gdyby się dowiedział, że ksiądz Poirel, jego rywal, ma zostać kanonikiem, deszcz wydałby się pocziwinie o wiele chłodniejszy. Może złorzeczyłby istnieniu. Ale znajdował się w jednym z owych rzadkich momentów życia, kiedy różowe myśli pozwalają o wszystkim zapomnieć. Jeżeli przyśpieszył kroku, to jedynie machinalnie. Prawda, owa prawda tak nieodzowna w historii obyczajów, każe wyznać, że nie myślał ani o ulewie, ani o podagrze.

Niegdyś istniały w **Klasztorze** od strony ulicy Wielkiej liczne domy zamknięte wspólnym ogrodzeniem, przynależące do katedry i mieszczące kilku dygnitarzy kapituły. Od czasu zagarnięcia majątków kleru miasto uczyniło z przejścia, które dzieli te domy, ulicę nazwaną **Psalette**, która prowadzi od **Klasztoru** do ulicy Wielkiej. Nazwa ta wskazuje dostatecznie, że tam mieścił się

---

<sup>7</sup> *mincarz* – wykwalifikowany pracownik mennicy, zwł. przed jej zmechanizowaniem. [przypis edytorski]

<sup>8</sup> *le Cloitre* (fr.) – klasztor. [przypis edytorski]

<sup>9</sup> *apoplektyczny* – skłonny do apopleksji, tj. udaru mózgu. [przypis edytorski]

<sup>10</sup> *podagra* – choroba stawów. [przypis edytorski]

<sup>11</sup> *wist* – gra karciana, prekursor brydża. [przypis edytorski]

<sup>12</sup> *kanonia* – urząd w kościele rzymskokatolickim pełniony przy katedrze a. kolegiacie; także: beneficjum związane z tym urzędem. [przypis edytorski]

niegdyś wielki Kantor, jego szkoły i cały jego dwór. Lewą stronę tej ulicy wypełnia jeden dom, przez którego mury przechodzą żebra wspierające kościół. Żebra te tkwią w małym ogródku koło domu, tak iż trudno by rozstrzygnąć, czy katedrę zbudowano przed czy po tej starodawnej siedzibie. Ale, badając arabeski<sup>13</sup> i kształt okien, łuk drzwi i szerniałą od wieku fasadę, archeolog pozna, że zawsze stanowiła ona część wspaniałej budowli, z którą jest zespolona. Antykwariusz (gdyby taki istniał w Tours, jednym z najmniej oświeconych miast we Francji) mógłby nawet rozpoznać, u wejścia pasaży do **Klasztoru**, ślady arkady<sup>14</sup>, która tworzyła niegdyś portyk owych księżyich mieszkań i która musiała harmonizować z ogólnym charakterem budowli. Położony na północ od św. Gracjana, dom ten znajduje się stale w cieniu rzucanym przez tę wielką katedrę. Czas oblekł ją swoim czarnym płaszczem, wycisnął na niej swe zmarszczki, posiał swój wilgotny chłód, swoje mchy i wysokie zioła. Toteż mieszkanie to jest zawsze spowite w głęboką ciszę, przerywaną jedynie dźwiękiem dzwonów, śpiewami kościelnymi, przenikającymi przez mury kościoła, lub też krakaniem kawek gnieżdżących się w dzwonnicy. Zakątek ten jest to pustynia kamienna, samotnia pełna wyrazu, gdzie mieszkać mogą jedynie istoty sprowadzone do zupełnej nicości lub też obdarzone olbrzymią siłą ducha. W domu, o którym mowa, mieszkali zawsze księża, a należał on do starej panny nazwiskiem Gamard. Posiadłość tę nabył od Narodu, w czasie Terroru<sup>15</sup>, ojciec panny Gamard; ale, ponieważ od dwudziestu lat stara panna wynajmowała ją księżom, nikomu nie przyszło na myśl gorszyć się za Restauracji<sup>16</sup>, że dewotka posiada realność<sup>17</sup> pochodzącą z tego źródła. Może duchowni przypuszczali, że panna Gamard ma zamiar zapisać dom kapitule<sup>18</sup>, świeccy zaś nie widzieli zmiany w jego przeznaczeniu.

Ksiądz Birotteau kierował się tedy ku temu domowi, gdzie mieszkał od dwóch lat. Mieszkanie to było niegdyś – jak obecnie pelerynka<sup>19</sup> – przedmiotem jego pragnień i jego *hoc erat in votis*<sup>20</sup> przez jakich dwanaście lat. Być pensjonariuszem panny Gamard i zostać kanonikiem, to były dwie wielkie sprawy jego życia; w istocie określają one dość ściśle ambicję księdza, który, czując się niejako pielgrzymem w drodze ku wieczności, może pragnąć na tym świecie jedynie dobrego legowiska, dobrej kuchni, schludnej odzieży, trzewików ze srebrnymi klamrami, rzeczy wystarczających dla potrzeb zwierzęcych; kanonii zaś dla zadowolenia miłości własnej, tego szczególnego uczucia, które zaniesiemy z sobą podobno aż przed oblicze Boga, skoro istnieją stopnie pomiędzy Świętymi. Ale pożądanie mieszkania, obecnie zajmowanego przez księdza Birotteau, owo uczucie tak blade w oczach świata, było dlań całą namiętnością, namiętnością pełną przeszkód, i, jak najbardziej zbrodnicze namiętności, pełną nadziei, upojeń i wyrzutów.

Rozkład i charakter domu nie pozwalały pannie Gamard mieć więcej niż dwóch pensjonariuszy. Otóż, mniej więcej na dwanaście lat przed dniem, w którym Birotteau rozgościł się u starej panny, podjęła się ona hodować w zdrowiu i weselu księdza Troubert i księdza Chapeloud. Ksiądz Troubert żył, ksiądz Chapeloud umarł, a Birotteau zajął natychmiast jego miejsce.

Nieboszczyk ksiądz Chapeloud, za życia kanonik u św. Gracjana, był serdecznym przyjacielem księdza Birotteau. Za każdym razem kiedy wikary zaszedł do kanonika, stale podziwiał mieszkanie, meble i bibliotekę. Z tego podziwu zrodziła się pewnego dnia żądza posiadania tych pięknych rzeczy. Niepodobieństwem było księdzu Birotteau zdławić to pragnienie, które często zadawało mu straszny ból, skoro pomyślał, że jedynie śmierć najlepszego przyjaciela mogła zaspokoić to ukryte, ale wciąż rosnące pożądanie. Ksiądz Chapeloud i jego przyjaciel Birotteau nie byli bogaci. Obaj synowie chłopscy, nie mieli nic poza skąpą księżą płacą; szczupłe zaś oszczędności poszły na przetrwanie

<sup>13</sup> arabeska – rodzaj skomplikowanego ornamentu. [przypis edytorski]

<sup>14</sup> arkada – łuk wsparty na dwóch kolumnach. [przypis edytorski]

<sup>15</sup> czas Terroru – krwawe rządy Jakobinów w czasie Rewolucji Francuskiej. [przypis edytorski]

<sup>16</sup> Restauracja – okres w historii Francji (1814–1830) związany z powrotem na tron dynastii Burbonów. [przypis edytorski]

<sup>17</sup> realność – tu wpływ, dochód. [przypis edytorski]

<sup>18</sup> kapituła – rada sprawująca władzę w zakonie a. funkcjonująca przy katedrze. [przypis edytorski]

<sup>19</sup> pelerynka – narzucona na sutannę była oznaką kanonika. [przypis edytorski]

<sup>20</sup> *hoc erat in votis* (łac.) – o to się modliłem; tegom sobie właśnie życzył. [przypis edytorski]

nieszczęsnej doby Rewolucji. Kiedy Napoleon przywrócił obrządek katolicki, zamianowano księdza Chapeloud kanonikiem św. Gracjana, a księdza Birotteau wikariuszem katedralnym. Wówczas Chapeloud wprowadził się do panny Gamard. Kiedy Birotteau odwiedził kanonika na nowej siedzibie, ujrzał mieszkanie bardzo wygodnie urządzone; ale nie widział w nim nic więcej. Początek tej żądzy podobny był do szczerzego uczucia, zaczynającego się niekiedy u młodego człowieka chłodnym podziwem dla kobiety, którą później pokocha na zawsze.

Mieszkanie to, do którego wiodły kamienne schody, znajdowało się w części domu położonej od południa. Ksiądz Troubert zajmował parter, a panna Gamard pierwsze piętro od frontu.

Kiedy Chapeloud objął swoje mieszkanie, pokoje były nagie, a sufity czarne od dymu. Kamienny i dość grubo rzeźbiony kominek nie był nigdy malowany. Za całe urządzenie biedny kanonik ustawił łóżko, stół, kilka krzeseł i tych niewiele książek, które posiadał. Mieszkanie podobne było do ładnej kobiety w łachmanach. Ale kiedy, w parę lat później, pewna stara dama zapisała księdzu Chapeloud dwa tysiące franków, obrócił tę sumę na zakup dużej dębowej biblioteki, pochodzącej z zamku, rozszarpanego przez Czarną Bandę, a uderzającej rzeźbami godnymi podziwu artystów. Ksiądz nabył tę szafę skuszony nie tyle niską ceną, ile zupełną zgodnością jej rozmiarów z rozmiarami sieni. Oszczędności jego pozwoliły mu wówczas odnowić całkowicie salonik, aż dotąd biedny i zaniedbany. Wywoskowano starannie posadzkę, wybielono sufit, pomalowano boazerię tak, aby imitowała słoje i sęki dębowe. Marmurowy kominek zajął miejsce dawnego. Kanonik miał na tyle gustu, aby wyszukać stare rzeźbione orzechowe fotele. Wreszcie długi hebanowy stół i dwa meble Boule'a<sup>21</sup> dały tej izbie fizjonomię pełną charakteru. W ciągu dwóch lat, hojność pobożnych osób oraz legaty<sup>22</sup> penitentek, mimo że skromne, wypełniły książkami puste zrazu półki biblioteczne. Wreszcie wuj ks. Chapeloud, były Oratorianin<sup>23</sup>, zapisał mu swoją kolekcję *in folio*<sup>24</sup> Ojców Kościoła i wiele innych dzieł cennych dla duchownego. Birotteau, coraz bardziej zdumiony przeobrażeniami tej gołej niegdyś izby, doszedł stopniowo do mimowolnej pożądlivosti. Zapragnął posiadać ten gabinet, tak zestrojony z powagą stanu duchownego. Namietność ta rosła z dnia na dzień. Pracując przez całe dni w tym ustroniu, wikariusz<sup>25</sup> mógł ocenić ciszę i spokój mieszkania, które zrazu zachwyliło go swoim wygodnym rozkładem. W ciągu następnych lat Chapeloud uczynił ze swej celi modlitewnię, którą jego nabożne przyjaciółki skwapliwie upiększały. Jeszcze później, dama jakaś ofiarowała kanonikowi haftowany fotel, który sama przez długi czas robiła pod okiem tego sympatycznego człowieka, nie domyślającego się jego przeznaczenia. Wówczas z sypialnią stało się to, co z gabinetem; oślśniła wikarego. Wreszcie, na trzy lata przed śmiercią, ksiądz Chapeloud dopełnił upiększeń w swoim mieszkaniu, strojąc salon. Meble, mimo iż po prostu obite czerwonym utrechckim aksamitem, oczarowały księdza Birotteau. Od dnia, w którym ujrzał firanki w czerwone pasy, mahoniowe meble, dywan, i cały ten obszerny nowo pomalowany pokój, mieszkanie ks. Chapeloud stało się dla niego przedmiotem tajemnej monomanii<sup>26</sup>. Mieszkać tam, położyć się w łóżku o sutych jedwabnych firankach, gdzie sypiał kanonik, mieć koło siebie wszystkie te wygody, to był dla ks. Birotteau szczyt szczęścia: nie widział nic ponadto. Wszystkie pragnienia i ambicje lęgające się w sercu ludzi skupiły się w księdzu Birotteau w tajemnym i głębokim uczuciu, z jakim pragnął mieszkania podobnego do gniazdka księdza Chapeloud. Ilekroć przyjaciel zachorował, ksiądz Birotteau przybiegał wiedziony niewątpliwie szczerym przywiązaniem; ale, kiedy się dowiadywał o

<sup>21</sup> *Bouille, Charles André Bouille* (1642–1732) – fr. projektant luksusowych i kosztownych mebli z czasów Ludwika XIV. [przypis edytorski]

<sup>22</sup> *legat* – zapis testamentowy. [przypis edytorski]

<sup>23</sup> *oratorianin* – członek katolickiego stowarzyszenia osób duchownych lub świeckich, w którym nie ma obowiązku składania ślubów zakonnych, założonego w XVI w. przez Filipa Neri. [przypis edytorski]

<sup>24</sup> *in folio* (łac.) – w typografii jednokrotnie złożony arkusz papieru, ogólnie: duży format. [przypis edytorski]

<sup>25</sup> *wikariusz* – zastępca w Kościele katolickim bądź ewangelickim. [przypis edytorski]

<sup>26</sup> *monomania* – obłąd polegający na opanowaniu umysłu przez jedną natarczywą myśl. [przypis edytorski]

jego niemocy lub też kiedy mu dotrzymywał towarzystwa, rodziło się mimo woli w głębi jego duszy tysiąc myśli, których najprostszym wyrazem było zawsze:

– Gdyby Chapeloud umarł, może dostałbym jego mieszkanie.

Że jednak Birotteau miał zacne serce, ciasny umysł i ograniczoną inteligencję, nie przychodziło mu na myśl uczynić cośkolwiek w tym celu, aby mu przyjaciel zapisał bibliotekę i meble.

Ksiądz Chapeloud, miły i pobłażliwy egoista, odgadł namiętność przyjaciela, co nie było trudne, i przebaczył mu ją, co może się wydać mniej łatwe u księdza, Ale też wikary, którego przyjaźń była wciąż niezmienna, przechadzał się co dzień z przyjacielem w tej samej alei, nie mając do niego ani przez chwilę żalu o czas, który od dwudziestu lat poświęcał na tę przechadzkę. Birotteau, który uważał swoje mimowolne pragnienia za grzech, byłby zdolny za pokutę do najgłębszych poświęceń. Kanonik spłacił dług wobec tak naiwnie szczerego braterstwa, mówiąc na kilka dni przed śmiercią do wikarego, który mu czytał „Quotidienne”<sup>27</sup> :

– Tym razem dostaniesz mieszkanie. Czuję, że już koniec ze mną.

W istocie, ksiądz Chapeloud zapisał księdzu Birotteau bibliotekę i meble. Posiadanie tych rzeczy, tak żywo upragnionych, oraz nadzieja zostania pensjonariuszem panny Gamard, złagodziły znacznie boleść, jaką zadała księdzu Birotteau strata przyjaciela: nie byłby go może wskrzesił, ale płakał po nim. Przez kilka dni był jak Gargantua<sup>28</sup>, gdy mu żona umarła, dając życie Pantagruelowi<sup>29</sup> : nie wiedział, czy ma się cieszyć z narodzin syna, czy też martwić się, iż pochował pocziwą Badbek; i wciąż mylił się, ciesząc się ze śmierci żony, a oplakując urodzenie Pantagruela. Ks. Birotteau spędził pierwsze dni żałoby na sprawdzaniu tomów **swojej** biblioteki, na posługiwaniu się **swoimi** meblami, na oglądaniu ich; przy czym, tonem, którego na nieszczęście nikt nie mógł zapisać, mówił: „Biedny Chapeloud!” Radość jego i ból tak go pochłonęły, że nie uczuł żadnej przykrości widząc, że kto inny otrzymał kanonię, której sukcesji nieboszczyk Chapeloud spodziewał się dla przyjaciela. Panna Gamard z przyjemnością wzięła wikariusza na pensję; jakoż odtąd dostąpił wszystkich materialnych szczęśliwości życia, które mu wychwalał zmarły kanonik. Nieobliczalne korzyści! Wedle tego, co mówił nieboszczyk Chapeloud, żaden z księży mieszkających w Tours, nie wyjmując arcybiskupa, nie był z pewnością przedmiotem równie delikatnych, równie drobiazgowych starań, jak te, którymi panna Gamard otaczała swoich dwóch pensjonariuszy.

Pierwsze słowa kanonika, kiedy się spotykał z przyjacielem na przechadzce, tyczyły prawie zawsze smacznego obiadku, który właśnie spożył. Rzadko się zdarzyło, aby, w ciągu siedmiu spacerów w tygodniu, nie powiedział przynajmniej czternaście razy:

– Ta pocziwa dziewczyna ma wyraźne powołanie do służby duchownej.

– Pomyśl – mówił Chapeloud do ks. Birotteau – przez dwanaście lat z rzędu, bielizna, alby, komże, rabaty, nic nigdy nie brakowało. Zawsze znajduję każdą rzecz na miejscu, w dostatecznej ilości, pachnącą irysem. Meble wyczyszczone i wytarte tak, że od dawna nie wiem po prostu, co to kurz. Czy widziałeś kiedy u mnie bodaj źdźbło kurzu? Nigdy! Drzewo na opał piękne, suche, każda rzecz wyborowa; zdawałoby się, że panna Gamard ma ustawiczne oko w moim pokoju. Nie przypominam sobie, abym w ciągu dziesięciu lat zadzwonił dwa razy, by prosić o cokolwiek. To się nazywa żyć! Nie musieć niczego szukać, nawet pantofli! Mieć zawsze dobry ogień, dobry stół. Na przykład mieszek<sup>30</sup> mój mnie niecierpliwił, źle ciągnął. Nie poskarżyłem się ani dwa razy: Już! na drugi dzień panna Gamard dała mi bardzo ładny mieszek i te szczypczyki, którymi, jak widziałeś, grzebię sobie w ogniu.

Birotteau, za całą odpowiedź, szeptał tylko:

– Pachnące irysem!

---

<sup>27</sup> *Quotidienne* – fr. gazeta codzienna. [przypis edytorski]

<sup>28</sup> *Gargantua* – olbrzym, bohater powieści *Gargantua i Pantagruel* François Rabelais'go. [przypis edytorski]

<sup>29</sup> *Pantagruel* – syn Gargantui z powieści *Gargantua i Pantagruel* François Rabelais'go. [przypis edytorski]

<sup>30</sup> *mieszek* – mały miech, stosowany przy rozniecaniu ognia. [przypis edytorski]

To **pachnące irysem** wzruszało go zawsze. Słowa kanonika odślaniały szczęście fantastyczne dla biednego wikarego, który miał wieczny kłopot ze swymi albami i rabatami, nie miał bowiem zmysłu porządku i dość często zapominał zadysponować obiadem. To też, czy to gdy obchodził kościół z kwestą<sup>31</sup>, czy gdy odprawiał mszę, ilekroć spostrzegł pannę Gamard, zawsze obejmował ją słodkim i życzliwym spojrzeniem, takim, jakie święta Teresa mogła ślać w niebo.

Shczęście, którego pragnie każde stworzenie i o którym tak często marzył wikary, ziściło się. Ale, ponieważ trudno jest komukolwiek, nawet księdzu, żyć bez jakiejś pasji, od pół roku ksiądz Birotteau zastąpił swoje dwie zaspokojone namiętności żądzą pelerynki. Tytuł kanonika stał się dla niego tym, czym godność Para<sup>32</sup> dla ministra-plebejusza. Toteż możliwość tej nominacji, nadzieje jakie mu dano u pani de Listomere, tak mocno zawróciły mu w głowie, iż dopiero wróciwszy do domu przypomniał sobie, że zostawił parasol. Gdyby nie deszcz, który lał jak z cebra, może nie byłby sobie w ogóle o tym przypomniał, tak bardzo był pochłonięty. Z rozkoszą przetrawiał w myśli wszystko, co mu powiedziały w przedmiocie jego promocji osoby bywające u pani de Listomere, starszej damy, u której spędzał wieczór co środę. Wikary zadzwonił żywo, jak gdyby chcąc tym wyrazić służącej, aby mu nie kazała czekać. Następnie przytulił się do bramy, aby jak najmniej zmoknąć; ale woda spływająca z dachu padała mu właśnie na końce trzewików, a wiatr kierował na niego raz po raz strugi deszczu dość podobne do tuszu. Odczekawszy czas potrzebny, aby służąca mogła wyjść z kuchni i pociągnąć za sznurek, którym otwierało się bramę, wikary zadzwonił ponownie, i to tak, aby uczynić bardzo wymowny hałas.

– Nie mogły przecież wyjść – powiadał sobie, nie słysząc w domu żadnego odgłosu.

I zaczął dzwonić po raz trzeci, a dzwonek, powtórzony donośnie przez wszystkie echa katedry, rozległ się tak cierpko, że niepodobna było się nie obudzić. Toteż, w dobrą chwilę potem, usłyszał, nie bez pewnej przyjemności zaprawnej irytacją, saboty<sup>33</sup> służącej łomocące po bruku. Mimo to udręki jego podagry nie skończyły się tak prędko, jak ksiądz się spodziewał. Zamiast pociągnąć za sznurek, Marianna musiała otworzyć drzwi wielkim kluczem oraz odsunąć rygle.

– Jakże ty możesz dać mi trzy razy dzwonić w takiej chwili? – rzekł do Marianny.

– Przecie ksiądz widzi, że brama była zamknięta. Wszyscy od dawna śpią, były już trzy kwadransy na dziesiątą. Nasza pani myślała pewnie, że ksiądz jest w domu.

– Ale tyś mnie przecież widziała, jak wychodziłem! Zresztą pani wie dobrze, że bywam u pani de Listomere co środę.

– Cóż powiem, proszę księdza? Zrobiłam, jak mi pani kazała – odparła Marianna zamykając bramę.

Słowa te zadały księdzu Birotteau cios, który był tym dotkliwszy w porównaniu z doskonałym szczęściem, w jakim właśnie tonął w marzeniu. Zamilkł, i udał się za Marianną do kuchni, aby wziąć świecę, w przekonaniu, że ją tam zostawił. Ale zamiast wejść do kuchni, Marianna zaprowadziła księdza na górę, gdzie ujrzał w przedpokoju swój lichtarz na stole. Niemy ze zdumienia, wszedł szybko do pokoju, zobaczył że nie ma ognia na kominku i przywołał Mariannę, która jeszcze nie zdążyła odejść.

– Nie zapaliłaś ognia? – rzekł.

– Przepraszam księdza – odparła. – Musiał zgasnąć.

Birotteau spojrział na nowo na kominek i przekonał się, że był nietknięty od rana.

– Muszę wysuszyć nogi – odparł – rozpal ogień.

Marianna usłuchała z pośpiechem osoby, której się widocznie chce spać. Szukając sam swoich pantofli i nie znajdując ich, jak bywało zwykle, na dywaniku, ksiądz przyglądał się Mariannie i

<sup>31</sup> kwesta (z łac.) – zbiórka pieniędzy. [przypis edytorski]

<sup>32</sup> godność Para – tytuł wysokiej szlachty i duchowieństwa, w latach 1814–1848 tytuł członka wyższej izby parlamentu francuskiego. [przypis edytorski]

<sup>33</sup> saboty – rodzaj drewnianych butów. [przypis edytorski]

uczynił parę spostrzeżeń, świadczących, że ona nie wstała prosto z łóżka, jak twierdziła. Uprzytomnił sobie wówczas, że od dwóch tygodni pozbawiono go wszystkich owych drobnych wygód, które przez półtora roku uczyniły mu życie tak słodkim. Otóż, ponieważ ciasne umysły skłonne są z natury do roztrząsania drobiazgów, pogrążył się z miejsca w głębokich dumaniach nad tymi czterema wypadkami, które, niedostrzegalne dla kogo innego, dla niego stanowiły cztery katastrofy. Była to oczywiście zupełna ruina jego szczęścia; to zapomnienie pantofli, to kłamstwo Marianny o ogniu na kominku; to niesłychane przeniesienie lichtarza do przedpokoju, i wreszcie ta przymusowa kwarantanna w deszcz pod bramą.

Kiedy ogień błysnął na kominku, kiedy zapalono lampkę nocną, i kiedy Marianna opuściła pokój, nie spytawszy, jak czyniła niegdyś: „Czy księdzu jeszcze czego nie potrzeba?“, ksiądz Birotteau zanurzył się łagodnie w pięknej i obszernej berżerke<sup>34</sup> zmarłego przyjaciela; ale ruch, jakim się w nią osunął, miał coś smutnego. Oblegało nieboraka przeczucie jakiegoś strasznego nieszczęścia. Oczy jego wędrowały kolejno po pięknej szafie, komodzie, krzesłach, firankach, dywanach, po obszernym łóżku, kropielnicy, krucyfiksie, *Dziewicy* Valentyna, *Chrystusie* Lebruna<sup>35</sup>, słowem po wszystkich przedmiotach; a na jego twarzy odbił się ból najtkliwszego pożegnania, jakim kiedykolwiek kochanek darzył pierwszą kochankę lub starzec swoje ostatnie zasadzone drzewa. Wikary poznał w tej chwili, nieco późno co prawda, oznaki cichego prześladowania, uprawianego na nim od trzech miesięcy przez pannę Gamard. Człowiek inteligentny byłby z pewnością odgadł jej niechęć o wiele wcześniej. Alboż wszystkie stare panny nie mają specjalnego talentu akcentowania uczynków i słów, jakie podsuwa nienawiść? Drapią podobnie jak koty. Przy tym nie tylko ranią, ale doznają rozkoszy w tym, aby ranić i aby pokazać ofierze, że ją zraniły. Tam, gdzie człowiek obyty w świecie nie dałby się drasnąć dwa razy, poczciwemu Birotteau trzeba było kilku uderzeń łapą w twarz, zanim uwierzył w złą intencję.

Natychmiast, z ową drobiazgową bystrością, jakiej nabywają księża nawykli zgłębiać sumienia i roztrzasać błahostki przy konfesjonale, ksiądz Birotteau zaczął budować – jak gdyby chodziło o kontrowersję religijną – następujący pewnik:

– Przypuściwszy, że panna Gamard zapomniała o wieczorze u pani de Listomere, że Marianna zapomniała rozpalić ogień, że myślały, że wróciłem; zważywszy, że zniosłem dziś rano – i to osobiście! – **mój lichtarz!!!** niepodobieństwem jest, aby panna Gamard, widząc go u siebie w sali, mogła przypuszczać, że ja jestem w domu. *Ergo*<sup>36</sup>, panna Gamard chciała mnie wytrzymać pod bramą w deszcz; każąc zaś odnieść lichtarz na górę, miała zamiar okazać mi... – Co? – rzekł głośno, przejęty grozą wypadków, wstając aby zdjąć mokrą odzież, wziąć szlafrok i fular<sup>37</sup> na głowę.

Następnie przeszedł od łóżka do kominka, gestykulując i rzucając na rozmaite tony następujące zdania, każde zakończone falsetem<sup>38</sup>, jakby dla zamarkowania wykrzykników:

– Cóż ja jej, u diaska, zrobiłem? Czego ona chce ode mnie? Marianna nie mogła zapomnieć o ogniu! To ona jej powiedziała, aby nie palić! Trzeba by być dzieckiem, aby nie spostrzec, z jej tonu i zachowania, że ona ma coś do mnie. Nigdy księdzu Chapeloud nie zdarzyło się nic podobnego! Niepodobna mi będzie żyć z takim dokuczaniem... W moim wieku!...

Ksiądz położył się w nadziei wyświecenia nazajutrz przyczyn nienawiści, niweczającej na zawsze owo szczęście, którym cieszył się od dwóch lat, wyteskniwszy się za nim tak długo. Niestety! Tajemne pobudki uczuć panny Gamard miały dla niego zostać na wieki nieznanne, nie dlatego, aby je trudno było odgadnąć, ale dlatego, że nieborakowi brak było owej szczerości, z jaką ludzie wyżsi i hultaje umieją wejrzeć w siebie i osądzić się. Jedyne genialny człowiek lub filut umie

<sup>34</sup> *berżerka* – niski i szeroki fotel z wyściełanym, pełnym oparciem i siedzeniem. [przypis edytorski]

<sup>35</sup> *Le Brun, Charles* (1683–1686) – fr. malarz okresu baroku. [przypis edytorski]

<sup>36</sup> *ergo* (łac.) – więc. [przypis edytorski]

<sup>37</sup> *fular* – tkanina jedwabna bądź wykonana z niej chustka zastępująca krawat. [przypis edytorski]

<sup>38</sup> *falset* – nienaturalnie wysoki głos męski. [przypis edytorski]

sobie powiedzieć: „Zbłądziłem”. Interes i talent, to jedyni sumienni i bystrzy doradcy. Otóż, ksiądz Birotteau, którego poczciwość graniczyła z głupotą, którego wykształcenie było jakby inkrustacją<sup>39</sup> wtłoczoną wysiłkiem pracy, nie miał najmniejszego pojęcia o świecie i o życiu. Żył między mszą a konfesjonalem, wielce zajęty rozstrzygnięciem najlżejszych skrupułów sumienia jako spowiednik miejscowych pensjonatów, oraz kilku zacnych dusz, które umiały go cenić. Było to wielkie dziecko, któremu mechanizm społeczny był prawie zupełnie obcy. Jedynie egoizm wrodzony wszystkim ludzkim istotom, wzmocniony swoistym egoizmem księzym, oraz ciasnym egoizmem prowincji, rozwinął się w nim nieznacznie i mimo jego wiedzy. Gdyby ktoś zadał sobie ten trud, aby zgłębić duszę wikarego i wykazać mu, że w nieskończenie drobnych szczegółach jego egzystencji oraz drobnych obowiązkach jego prywatnego życia brak mu zasadniczo owego poświęcenia, które głosił, byłby się sam ukarał, umartwiłby się z dobrą wiarą. Ale ci, których zadraśniemy, nawet bezwiednie, nie troszczą się o naszą nieświadomość, chcą i umieją się zemścić. Zatem Birotteau, mimo iż mały człeczyna, miał paść ofiarą owej wielkiej Sprawiedliwości, która nieodmiennie każe światu spełniać swoje wyroki, zwane przez wielu dudków<sup>40</sup> **nieszczęściami życia**.

Pomiędzy nieboszczykiem ks. Chapeloud a wikarym była ta różnica, że jeden był egoistą zręcznym i sprytnym, a drugi egoistą szczerym i naiwnym. Kiedy ksiądz Chapeloud osiadł u panny Gamard, umiał doskonale ocenić charakter swojej gospodyni. Konfesjonał zdradził mu, ile gorczy wytwarza w sercu starej panny nieszczęście stawiające ją poza obrębem społeczeństwa; wytyczył tedy rozważnie plan swego postępowania. Gospodyni, licząca dopiero trzydzieści osiem lat, zachowała jeszcze pewne pretensje, które, u takich szarych osób, zmieniają się później w wysokie mniemanie o sobie. Kanonik zrozumiał, że, aby dobrze żyć z panną Gamard, musi zawsze mieć dla niej tę samą uprzejmość i te same względy, być bardziej nieomylny niż sam papież. Aby to osiągnąć, ograniczył się w stosunkach z nią jedynie do tego, co nakazuje prosta uprzejmość oraz stopień zażyłości wytwarzający się między osobami mieszkającymi pod jednym dachem, i tak, mimo że ks. Troubert i on jadali regularnie trzy razy dziennie, wymówił się od wspólnego śniadania, przyuczając pannę Gamard, aby mu posyłała do łóżka kawę ze śmietanką. Następnie oszczędził sobie nudów po kolacji, wychodząc na herbatę do znajomych domów. W ten sposób rzadko widywał swoją gospodynię poza obiadem, ale na obiad przychodził zawsze trochę wcześniej. W czasie tej niby wizyty, zawsze, przez dwanaście lat, które spędził pod jej dachem, zadawał jej te same pytania, otrzymując te same odpowiedzi. Zainteresowanie tym, czy dobrze spała, śniadanie, drobne sprawy domowe, jej wygląd, zdrowie, pogoda, czas trwania nabożeństw, epizody w czasie mszy, wreszcie zdrowie tego lub owego księdza, oto były tematy tej codziennej rozmowy. Przy obiedzie operował zawsze metodą delikatnego pochlebstwa, raz po raz przechodząc od zalet ryby, od delikatności zasmażki lub przymiotów sosu do przymiotów panny Gamard i jej zalet jako gospodyni. Umiał zręcznie głąskać próżnostki starej panny, chwalać jej konfitury, korniszony, konserwy, pasztety i inne gastronomiczne wymysły. Nigdy wreszcie sprytny kanonik nie opuścił żółtego saloniku, nie powiedziawszy jej wprzód, że nigdzie, w całym Tours, nie pija się równie dobrej kawy.

Dzięki temu doskonałemu zrozumieniu charakteru panny Gamard, oraz tej sztuce życia uprawianej przez kanonika przez dwanaście lat, nigdy nie przyszło pomiędzy nimi do najmniejszego nieporozumienia. Ksiądz Chapeloud poznał od razu wszystkie kanty, szorstkości, zadziory starej panny i uregulował nieuniknione punkty styczności w ten sposób, aby uzyskać od niej wszystko, co było potrzebne dla szczęścia i spokoju jego życia. Toteż panna Gamard mówiła, że ks. Chapeloud jest to człowiek bardzo miły, łatwy w pożyciu i nader dowcipny. Co się tyczy ks. Troubert, dewotka nie mówiła o nim bezwarunkowo nic. Zupełnie wszedłszy w krąg jej życia jak satelita w sferę swej

<sup>39</sup> *inkrustacja* – dekoracja umieszczana na powierzchni przedmiotu dekoracji, wykonywana z innego niż on materiału. [przypis edytorski]

<sup>40</sup> *dudek* (daw.) – głupek. [przypis edytorski]

planety, Troubert był dla niej czymś pośrednim między człowiekiem a psem; mieścił się w jej sercu tuż przed miejscem przeznaczonym dla przyjaciół oraz dla wielkiego dychawicznego<sup>41</sup>

---

<sup>41</sup> *dychawiczny* (daw.) – chory na astmę. [przypis edytorski]

## **Конец ознакомительного фрагмента.**

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.